

Jedną z najciekawszych prac opublikowanych w omawianym tomie jest artykuł opolskiego autora, znawcy problematyki śląskiej Waldemara Sznajdra pt. *Współżycie ludności niemieckiej i polskiej w dzisiejszej Polsce. Nadzieje i obciążenia płynące z rozwoju historycznego dwóch sąsiednich narodów*. Studium to jest nie tylko prezentacją polskiego widzenia spraw mniejszości niemieckiej na Śląsku, lecz także analizą koegzystencji ludności polskiej i niemieckiej w tym regionie z perspektywy historycznej i współczesnej. W. Sznajder poświęcił szczególnie dużo uwagi sprawom kształtowania się wielonarodowego społeczeństwa śląskiego na przestrzeni wieków: od średniowiecza po dzień dzisiejszy, w należyty sposób uwzględniając błędne koncepcje polityki PRL wobec Śląska w ogóle oraz ludności niemieckiej tu zamieszkałej w szczególności. Należy wskazać jako istotny dla tych rozważań rozdział artykułu pt. *Syndrom górnośląski*, w którym autor wskazał na konflikty występujące nie tylko między polską i niemiecką ludnością Śląska, lecz także na podziały istniejące między śląskimi Niemcami a wywodzące się z okresu dwudziestolecia międzywojennego i podziału Śląska na część niemiecką i polską. W. Sznajder poświęcił również немало uwagi sprawom życia kulturalnego mniejszości niemieckiej jako ważnego elementu jej tożsamości narodowej.

Wartość naukową omawianej publikacji podnosi fakt, że znaczną jej część stanowią materiały dokumentacyjne dotyczące statusu prawnego mniejszości niemieckiej w Danii, Belgii i Włoszech, jej życia społecznego i kulturalnego, a dwa dokumenty dotyczą spraw ludności niemieckiej zamieszkującej w Polsce. Część dokumentacyjna objęła ogółem 115 stron tekstu omawianego wydawnictwa. Należy także zwrócić uwagę na fakt, że mimo wskazania w tytule publikacji, iż przedmiotem rozważań jest mniejszość niemiecka w całej Polsce, autorzy prac koncentrują się prawie wyłącznie na sprawach Niemców śląskich z pominięciem innych regionów Polski, gdzie również zamieszkują grupy owej mniejszości. I mimo że Niemcy śląscy stanowią najbardziej znaczące liczebnie, społecznie i kulturalnie jej skupisko w Polsce, uwzględnienie innych grup ludności niemieckiej w naszym kraju byłoby wartościowym poszerzeniem obszaru rozważanych w książce zagadnień. Nie zmienia to jednak faktu, że stanowi ona bogate źródło wiedzy o mniejszości niemieckiej w różnych krajach Europy, a także informacji i wskazówek dla polskiej polityki wobec mniejszości narodowych.

Tadeusz Seweryn Wróblewski

JOHN J. KULCZYCKI: *The Foreign Workers and the German Labor Movement. Xenophobia and Solidarity in the Coal Fields of the Ruhr, 1871-1914*. Berg Publishers. Oxford-Providence, USA 1994, 297 ss.

Autor recenzowanej pracy – profesor *University of Illinois* w Chicago – należy do nielicznych historyków amerykańskich koncentrujących swe zainteresowania na skomplikowanej materii stosunków polsko-niemieckich w XIX i XX w. Publikacje Kulczyckiego nie ograniczały się bynajmniej jedynie do przedstawienia nowego ujęcia lub nowej interpretacji znanych już faktów, lecz, dzięki solidnej podstawie źródłowej, zdobywają trwałe miejsce w historiografii. Niedawne przetłumaczenie na język polski jego książki o strajkach szkolnych w zaborze pruskim (*School Strikes in Prussian Poland, 1901-1907: The Struggle over Bilingual Education*, Boulder, Colorado 1981) stanowi najlepsze tego potwierdzenie.

Omawiana tu praca stanowi ukoronowanie kilkunastoletnich badań autora nad dziejami polskiego wychodźstwa zarobkowego w Zagłębiu Ruhry. Podejmuje on w niej problem relacji

między działającymi tam niemieckimi związkami zawodowymi i pracującymi w tamtejszych kopalniach Polakami, pochodzącymi z zaboru pruskiego (Prus Wschodnich i Zachodnich, Śląska i Poznańskiego), w latach 1871 - 1914. Książka ta ma w gruncie rzeczy charakter pionierski. Choć na temat ludności polskiej w Zagłębiu Ruhry powstała już całkiem obfita literatura, rolę Polaków w górniczym ruchu związkowym, co akcentuje we wstępie Kulczycki, nie zajmowano się bowiem dotąd zbyt dogłębnie. Koncentrowano się raczej na procesie powstawania tamtejszego skupiska polonijnego.

Z kolei prace na temat ruchu zawodowego w Zagłębiu Ruhry, głównie pióra niemieckich historyków, marginalizują najczęściej polskich górników, a powstałe w 1902 r. Zjednoczenie Zawodowe Polskie (ZZP), wymieniają co najwyżej w przypisach lub w ogóle pomijają. Nieliczni autorzy, wspominający o Polakach, deprecjonują ich rolę lub przedstawiają ich jako negatywne tło dla Niemców. Bardzo interesujące są przemyslenia Kulczyckiego na temat przyczyn takiego stanu rzeczy. Za główne źródło uważa powszechne wśród historyków etnocentryczne widzenie przeszłości (niekoniecznie wynikające z szowinistycznych pobudek), które prowadzi do wykorzystywania jednostronnych źródeł i kultywowania negatywnego stereotypu imigranta. Ponadto wielu zachodnich historyków nie interesuje się Wschodem (nie należy on do Europy) lub ma o nim bardzo mgliste pojęcie. Naturalną konsekwencją jest wtedy rezygnacja z uwzględniania w swych rozważaniach pochodzących stamtąd przybyszów. Przyznaję, iż w pełni podzielałam tę surową diagnozę autora. Nie ograniczałbym jej wszakże do historyków niemieckich czy, szerzej, zachodnich. Etnocentryzm, był bowiem, a często jest nadal, immanentną cechą wielu, jeśli nie wszystkich, historiografii europejskich. Wystarczy tu choćby wspomnieć o marginalnym traktowaniu mniejszości w polskim piśmiennictwie historycznym (widoczne zmiany przyniosły dopiero ostatnie lata). Innym źródłem ignorowania polskich górników jest, według Kulczyckiego, przyjmowanie *a priori* założenia, że, skoro wywodzili się oni z tradycyjnych chłopskich środowisk, to musieli raczej hamować rozwój związków zawodowych (np. byli łamistrajkami itp.), a nie stanowić ich bazę członkowską. Przyczyna tkwić może wreszcie w bezkrytycznym korzystaniu z materiału źródłowego. Władze, podobnie jak niemieccy związkowcy i publicyści, postrzegały bowiem ZZP jako organizację narodową i nawet sprawozdania na jego temat opatrywały nagłówkiem „polski ruch narodowy”.

Owo deprecjonowanie przez dotychczasowe piśmiennictwo historyczne roli polskich górników w ruchu związkowym Zagłębia Ruhry skłoniło autora do poddania jej na kartach swej książki gruntownej ocenie. Podstawowy element weryfikacji stanowiła skala ich udziału w strajkach. Na podstawie dokładnej analizy ich przebiegu Kulczycki starał się ukazać bezasadność powszechnie panującego poglądu o destruktywnym wpływie przybyszów z zaboru pruskiego na rozwój ruchu zawodowego. Poszukiwał przy tym wnikliwie motywów ich postępowania. Omawiana książka nie jest wszakże li tylko studium lokalnym. Autor założył bowiem, iż powinna ona mieć również pewne implikacje teoretyczne, dotyczące działania związków zawodowych w środowisku multietnicznym oraz formowania się i funkcjonowania społeczności mniejszościowej. Kulczycki podejmuje ponadto ciekawe rozważania na temat relacji między świadomością etniczną i klasową. W tym kontekście poddaje też weryfikacji dwa modele: Edny Bonacich – podzielonego rynku pracy (*the split labor market*) oraz Michaela Hechtera – wewnętrznego kolonializmu (*internal colonialism*). Według pierwszego z nich duże różnice w cenie pracy między robotnikami wywodzącymi się z różnych grup narodowościowych (mniejszościowej i większościowej) prowadzą do konfliktów etnicznych między nimi, a brak tych różnic powoduje stopniową ich integrację. Model Hechtera dotyczy „kulturowego podziału pracy” i zakłada, że interakcje między jednostkami zajmującymi wyższe i niższe miejsce w hierarchii przedsiębiorstwa poszerzają oddzielającą je przestrzeń, także w innych dziedzinach życia.

Książka oparta jest na solidnej podstawie źródłowej. Kulczycki objął kwerendą *Nordrhein-Westfälisches Hauptstaatsarchiv* w Düsseldorfie, *Staatsarchiv* w Münster, archiwa miejskie

w Bochum, Bottrop, Dortmundzie i Gelsenkirchen oraz kilka innych archiwów niemieckich i bibliotek w Niemczech i w Polsce. Uzupełnienie archiwaliów stanowią liczne źródła drukowane, m.in. sprawozdania, pamiętniki i publicystyka. Podziw budzić może również ogrom wykorzystanej w pracy literatury, choć kilka ważnych pozycji zostało w bibliografii pominiętych, np. drugi tom *Dziejów Wielkopolski*, pod red. Witolda Jakóbczyka.

Recenzowana książka ma układ chronologiczny. Główne rozważania poprzedza rozdział wprowadzający. Autor przedstawia najpierw rozwój górnictwa i urbanizacji w Zagłębiu Ruhry oraz proces emigracji ze wschodnich prowincji pruskich do zachodnich. W tym ostatnim wypadku dziwi nieco, iż pisze jedynie o ludności polskiej, podczas gdy proces ów, choć oczywiście nie w takiej skali, dotyczył także Niemców i Żydów. Następnie omawia liczebność i rozmieszczenie terytorialne imigrantów w Zagłębiu Ruhry, charakteryzuje tamtejszą społeczność polską i warunki pracy w kopalniach oraz wymienia czynniki, które mogły prowadzić do jedności lub rozbitcia ruchu związkowego. Do pierwszych zalicza wspólne zamieszkiwanie górników oraz ewentualną reakcję na solidarność pracodawców, do drugich natomiast odwoływanie się miejscowych górników do tradycji korporacyjnych, postrzeganie przybyszów jako konkurentów, różnicę języka, religii i obyczajów oraz pielęgnowanie przez polskich imigrantów swej odrębności.

W pozostałych pięciu rozdziałach Kulczycki analizuje kolejno przebieg największych strajków w Zagłębiu Ruhry, skupiając się przede wszystkim na roli, jaką odgrywali w nich Polacy. Ukazuje też jak w poszczególnych okresach układały się stosunki między polskimi i niemieckimi górnikiem. Wnioski są rzeczywiście zaskakujące. Okazuje się bowiem, iż polscy imigranci niemal od początku wykazywali sporą aktywność. Już w 1889 r., choć ich liczba nie była jeszcze wtedy duża, włączyli się do protestu górników. W niektórych kopalniach grali wręcz wiodącą rolę. Kulczycki podkreśla, iż dostrzegły to nawet władze, jedynie historycy pozostali na to ślepi. Również następne strajki w 1890, 1891 i 1893 r. zyskały szerokie poparcie polskich górników. Mimo to działające w Zagłębiu Ruhry związki zawodowe – socjalistyczny *Alter Verband* i chrześcijański *Gewerkverein* – nie wykazywały wielkiej skłonności do uwzględniania ich interesów. U źródeł takiej postawy leżał, zdaniem autora, niemiecki nacjonalizm i ksenofobia.

Uważa on, iż tezę tę najdobitniej ilustruje przebieg protestu w 1899 r. Ze względu na to, że był on głównie dziełem Polaków, choć miał wyraźnie ekonomiczne podłoże, do dziś nie jest traktowany jako strajk, lecz jako bunt. Mimo że istniały ku temu wszelkie przesłanki, niemieccy górnicy generalnie nie poparli protestu. W rezultacie stał się on „polskim strajkiem”. Utwierdza to autora w przekonaniu, że to wcale nie wiejski rodowód imigrantów, jak utrzymuje historiografia, lecz właśnie ksenofobia Niemców stanęła wtedy na przeszkodzie solidarnej akcji górników. Kulczycki podkreśla przy tej okazji, że wbrew zakorzenionym opiniom, Polacy doświadczenie wspólnej walki o swe prawa zdobywali już w rodzinnych stronach (głównie w Poznańskim). Stanowczo przeciwstawia się też ukutemu wówczas mitowi o szczególnej brutalności i agresywności przybyszów, dowodząc, że ich zachowanie nie różniło się wcale od zachowania Niemców. Warto ponadto nadmienić, iż Kulczycki poczucie wspólnej tożsamości polskich górników postrzega jako konglomerat ich świadomości narodowej i społecznej.

Autor dowodzi, iż dopiero powstanie ZZZP skłoniło związki zawodowe do zabiegania o imigrantów. Zaowocowało to wspólną akcją wszystkich górników w 1905 r. Pierwszy i ostatni raz w dziejach Zagłębia Ruhry doszło wówczas do ustalenia wspólnej strategii działania. Interesujący jest fakt, na co zwraca uwagę Kulczycki, że ZZZP, widząc szansę legitymizacji swej działalności, wykazywał dużo większą aktywność niż niemieckie związki zawodowe. Znacznie wyższy był też wśród imigrantów poziom dyscypliny w podporządkowywaniu się decyzjom wspólnego sztabu. Prsyły tym samym kolejne mity. Przebieg strajku w 1905 r. dowodzi – zdaniem autora – niezbicie, że solidarne działanie Niemców i Polaków było możliwe. Wymagało to jednakże od miejscowych górników przezwyciężenia głęboko zakorzenionych uprzedzeń. Wkrótce

jednak sytuacja wróciła do stanu poprzedniego. Już w 1906 r. doszło do kolejnych tarć. Negatywny obraz imigrantów funkcjonował bowiem nadal zarówno w *Alter Verband*, jak i w *Gewerkverein*. Pozycja ZZP uległa jednak dalszemu wzmocnieniu.

Ostatni z omawianych przez Kulczyckiego strajków – z 1912 r. – zakończył się całkowitym fiaskiem i nie budził dlatego dotąd zainteresowania historyków. Miał on jednak swoją specyfikę. W przeciwieństwie do dotychczasowych protestów nie wybuchł on wskutek dzikiej akcji, lecz świadomej decyzji liderów związkowych. Autor jest zdania, że przywódcy ZZP nie wierzyli w sukces. Strajk jednak poparli, by nie narazić się na zarzuty ze strony górników i innych związków zawodowych. Udział Polaków – jak wynika ze źródeł – i tym razem był ponadprzeciętny. Po klęsce strajku z 1912 r. nastąpił kryzys ruchu związkowego. Ponadto zaczął on nabierać coraz bardziej narodowego zabarwienia.

Reasumując, książka Kulczyckiego istotnie dowiodła, że imigranci z ziem zaboru pruskiego stanowili w latach 1889-1914 integralną część ruchu zawodowego w Zagłębiu Ruhry. Nie ma przeto absolutnie żadnego powodu, by nadal uważać go za wyłącznie niemiecki. Autorowi z powodzeniem udało się wykazać, iż opinia jakoby Polacy stali na przeszkodzie rozwoju związków zawodowych nie znajduje żadnego potwierdzenia w faktach. W jego przekonaniu była ona jedynie wytworem niemieckich przywódców, służącym do kreowania negatywnego stereotypu przybyszów. W rzeczywistości na drodze do współdziałania stanęła ksenofobia miejscowych górników i ich organizacji, co najdobitniej ilustruje przykład strajku z 1899 r.

Zdaniem Kulczyckiego w odniesieniu do Zagłębia Ruhry nie sprawdziła się teoria podzielonego rynku pracy. Wbrew jej założeniom, gotowość przybyszów do wspólnego działania wcale nie doprowadziła do zaniku uprzedzeń wobec nich. Pewne przejawy akceptacji (np. współpraca z ZZP) nie oznaczały bynajmniej uznania imigrantów za „swoich”. Kulczycki określa to zjawisko mianem „negatywnej” integracji. Weryfikowany model musi więc, jego zdaniem, uwzględnić i taki wariant wydarzeń. Kulczycki wysuwa tezę, że wskutek takiego rozwoju sytuacji u polskich górników ukształtowała się swoista świadomość etniczno-klasowa, która była wypadkową elementów łączących ich ze społecznością większością i dzielących ich od niej. Przy czym świadomość narodowa wznagała świadomość klasową. W tym *nota bene* upatruje Kulczycki główne źródło gwałtownych czasami wystąpień imigrantów (następowała kumulacja krzywd doznanych na obu polach). W tym wypadku nie da się zatem zredukować konfliktu etnicznego, jak chcą tego Bonacich i Hechter, konfliktu etnicznego do konfliktu klasowego.

Kulczycki, zamykając swe rozważania wskazuje na potrzebę nowego, wolnego od etnocentryzmu, opracowania dziejów ruchu związkowego w Zagłębiu Ruhry. Recenzowana książka jest więc w swej wymowie niezwykle krytyczna. Autorowi na konkretnym przykładzie udało się ukazać wszelkie niemal ciemne strony piarstwa historycznego. Mogę jedynie stwierdzić, iż w całej rozciągłości podzielam jego poglądy. Zajmując się od dłuższego czasu dziejami piśmiennictwa historycznego zaobserwowałem, iż zdemaskowane przez Kulczyckiego mechanizmy, a mianowicie kulturowanie mitów, uleganie stereotypom, przyjmowanie *a priori* rozmaitych założeń, opieranie się na spekulacjach, a nie na źródłach (nie wspomnę już o mniej wyrafinowanych metodach), spotkać można niestety w pracach wielu badaczy.

Nie ze wszystkimi wnioskami autora się jednak zgadzam, niektóre budzą moje wątpliwości. Wyżej pomieściłem już uwagi dotyczące etnocentryzmu w badaniach historycznych oraz emigracji Niemców i Żydów z prowincji wschodnich. Największe zastrzeżenia budzi jednak pominięcie przez Kulczyckiego kwestii struktury społecznej imigrantów. Już we wstępie przyjmuje założenie, że mieli oni wiejski rodowód. Nie ma bynajmniej powodów, by to kwestionować. Zdaję sobie również sprawę, że zbadanie tej problematyki byłoby trudne i niezwykle czasochłonne. Nie zwalnia to wszelako autora z podjęcia próby choćby ogólnego naszkicowania proporcji. Kwestia rodowodu społecznego polskich górników ma wszak kluczowe znaczenie dla dalszych rozważań. Nie zapominamy także, iż ludność wiejska w prowincjach wschodnich była mocno zróżnicowana

wewnętrznie. Czytelnik nie dowiaduje się natomiast, czy miało ono jakikolwiek wpływ na postawy imigrantów. Nie do końca przekonuje mnie teoria o ukształtowaniu się specyficznej dla polskich górników świadomości etniczno-klasowej. Wydaje mi się, iż oba typy świadomości rozwijają się samodzielnie. W szczególnych okolicznościach (jak w omawianym tu wypadku) może nastąpić jedynie ich interferencja.

Przesadą jest też chyba przypisywanie przez Kulczyckiego niemieckim związkowcom tworzenia negatywnego stereotypu imigranta ze wschodnich prowincji. Rozległa już literatura na ten temat dowodzi, iż w Niemczech przynajmniej od XVIII w. kształtował się niepochlebny obraz Polaków. W XIX w. następowało dalsze jego wzmocnienie. Polaków w wielu kręgach uważano za gorszych i mniej cywilizowanych (potem nawet za wrogów Rzeszy). Związkowcy wykorzystywali zatem stosowaną dość powszechnie frazeologię, dostosowując ją jedynie do lokalnych warunków.

Spore kontrowersje wzbudzą też zapewne wnioski autora dotyczące niemieckiej ksenofobii. *Nota bene* stanowią one ciekawy przyczynek do toczącej się właśnie w Niemczech burzliwej debaty nad książką Daniela Jonaha Goldhagena *Hitler's Willing Executioners*. Przytoczone przez Kulczyckiego argumenty świadczą bezspornie o niechęci niemieckich górników do obcych. Powstaje jednakże pytanie, czy ich postawa była (i jest) czymś szczególnym. Autor powołuje się wprawdzie w trakcie narracji na przykład górników amerykańskich i francuskich, stwierdzając iż przejawiali oni znacznie większą otwartość wobec imigrantów, myślę wszelako, iż wnioski o takim ciężarze wymagałyby szerszej analizy porównawczej. Skądinąd wiadomo, że na przykład na Śląsku miejscowi górnicy również niezbyt łaskawym okiem patrzyli na przybyszów z Galicji czy z Kongresówki. Aby wnioski te uprawomocnić należałoby przeto zająć się bliżej sytuacją na rynku pracy, a zwłaszcza postawą Niemców wobec innych mniejszości mieszkających w Rzeszy, jak również stosunkami niemiecko-polskimi w prowincjach wschodnich i w Królestwie Polskim (swoją drogą ciekawe, jak układały się w Zagłębiu Ruhry stosunki między polskimi i niemieckimi wychodźcami ze wschodu?). Przyznam, iż byłbym w tym wypadku ostrożniejszy w formułowaniu ocen. Wydaje mi się, że chyba w każdym społeczeństwie po przekroczeniu pewnej masy krytycznej, wyznaczonej głównie (choć nie jedynie) przez liczbę imigrantów oraz sytuację gospodarczą, może ujawnić się na dużą skalę zjawisko ksenofobii. Mamy dziś na to bardzo liczne przykłady. Osobną kwestią są oczywiście formy i intensywność wyrażania niechęci.

Jeszcze jedna rzecz w recenzowanej pracy zwróciła moją uwagę. Kulczycki w wielu miejscach pisze o nieznaności (lub słabej znajomości) przez polskich przybyszów, jak mniemam nie tylko z Poznańskiego, ale także z pozostałych prowincji wschodnich, języka niemieckiego. Kolejna już praca każe nam zatem zastanowić się nad problemem germanizacji w zaborze pruskim. Ta, zdawałoby się dobrze już zbadana kwestia, nagle zaczyna nabierać nowych barw. Po głębszym zastanowieniu okazuje się, że dotychczas germanizację poznawaliśmy tylko przez pryzmat kroków prawnych czy administracyjnych podejmowanych przez władze pruskie, niewiele wiemy natomiast o ich wdrażaniu, a zwłaszcza o ich skuteczności. I tym sposobem, zupełnie na marginesie, ujawnia się nowy obszar, który czeka na ponowne opracowanie.

Pozostałe uwagi dotyczą już mniej ważnych kwestii. Autor przez cały czas nazywa imigrantów z Prus Wschodnich Mazurami i podkreśla ich separatyzm wobec Polaków, zapominając, że w prowincji tej mieszkali także Warmiacy, z których część wzrastała w orbicie kultury polskiej. Następna sprawa dotyczy delimitacji polskich przybyszów. Kulczycki opierał się tu często na brzmieniu nazwiska. Wiem, iż *ex post* jest to czasami jedyna dostępna metoda. W odniesieniu do ziem zaboru pruskiego, zwłaszcza od II połowy XIX w., musi być ona jednakże stosowana z dużą ostrożnością i należało to czytelnikom szerzej wyjaśnić. Znalazłem też w pracy kilka drobnych potknięć (np. na s. 254 pisze autor, że Oświęcim leżał w zaborze rosyjskim, podczas gdy leżał w Galicji) i literówek, jest ich jednak niewiele i w żaden sposób nie obniżają one wartości tej naprawdę dobrej i pouczającej książki. Dziwię się przeto bardzo, że, jak dotąd, nie wzbudziła ona szerszego zainteresowania historyków.

Krzysztof A. Makowski